

Natalia Kukulska: Bez pomników i planów

Dlaczego miała dość nagrywania piosenek na potrzeby radia, a jej dom to nie twierdza. O tym, jaką piosenkę swojej mamy najbardziej lubi i przyjaźniach „na pewien etap w życiu” – Natalia Kukulska



EksMagazyn: Dom, rodzina, nagrywanie płyt, koncerty i inne projekty, a ty jeszcze znajdujesz czas, żeby upiec chleb...

Natalia Kukulska: Jakoś znajduję, choć faktycznie czasem doba jest za krótka. Ja lubię mieć zachowaną harmonię pomiędzy pracą, a życiem prywatnym. Chyba każdy z nas dąży do tego. Dla mnie jest to dodatkowo trudne, bo jestem perfekcjonistką i wcale tym sobie nie ułatwiam życia. Czasami oczywiście potrzebuję takiego dnia „leniucha”, że w piżamie chodzę do wieczora i nic nie robię. Ale dzięki temu już następnego dnia jestem zresetowana i gotowa do działania. (śmiech)

Możesz sobie na to pozwolić, bo w domu też pracujesz, masz studio nagraniowe...

Ale moja praca polega nie tylko na nagrywaniu. Bardzo dużo czasu zajmują specjalne projekty, próby, wywiady, działania społeczne, więc co chwilę dzieje się coś takiego, że moje życie zawodowe nie jest nudne. Zauważam, że jestem teraz bardziej asertywna, z wiekiem coraz bardziej. Zaczęłam umieć odmawiać. Kiedyś myślałam, że jak nie wezmę tego czy innego projektu, to wypadnę z gry. Teraz już wiem, że tak nie musi być. Nie można żyć w ciągłej gonitwie. Trzeba być kowalem swojego losu i wybierać.

Zawsze jesteś uśmiechnięta. Skąd czerpiesz energię i optymizm?

Wiesz, czasem sama się nad tym zastanawiam. A tak poważnie, to nie jest tak, że zawsze jestem wesoła, czasem bywam zdenerwowana. Bywam też panikarą i histeryczką, ale w takim sensie, że ja sama się nakręcam. Mam dużą wyobraźnię, więc jestem mistrzynią nakręcania. Ale zauważyłam, że w sytuacjach podbramkowych, gdy trzeba działać, podejmować decyzję, to potrafię się opanować i racjonalnie myśleć.

Jaką jesteś mamą?

Coś ci opowiem... Wczoraj wieczorem, gdy wróciłam późno po montażu, na toalecie nocnej znalazłam dwa serduszka z napisem: „Mamusiu jesteś najukochańsza na świecie”. Takie mam niespodzianki, więc chyba nie jestem złą mamą. Myślę też, że jestem coraz bardziej partnerska w stosunku do moich dzieci. Z jednej strony nie chcę, żeby tak szybko rosły, a z drugiej widzę, jak już potrafimy ze sobą rozmawiać. Tak sobie myślę, że przyjdzie taki moment, kiedy nie będzie między nami takiej granicy: rodzic - dziecko, tylko będziemy się po prostu kumplować. Już powoli tak zaczyna być, dużo rozmawiamy. One uczestniczą w dorosłym życiu, więc mam trochę „stare” dzieci.

Ania i Jaś już wiedzą, czym będą się chcieli w przyszłości zajmować?

Pomysły, jak to u dzieci, często się zmieniają. Ania bardzo lubi występować, za dwa dni zdaje do szkoły muzycznej. Jasio za rok kończy podstawówkę muzyczną, więc są uzdolnione muzycznie. Ania objawia talent aktorski, zresztą Jaś również.

Jaś to wykorzystuje? Na przykład gdy chce coś ukryć przed tobą?

On nie ma takiej natury, skorej do oszukiwania. Już prędzej Ania, ona jest w tym dobra. Jaś wszystko zezna i do wszystkiego się przyzna. Mają nieco różne charaktery.

Nie miałybyś nic przeciwko, gdyby dzieci poszły w wasze ślady?

Nie miałabym. W domu mają znakomite warunki, by się rozwijać. Chodzi mi zarówno o sprzęt, jak i pomoc merytoryczną rodziców. Jedyne, czego im współczuć, jeśli wybiorą drogę muzyczną, to przechodzenie przez sytuację: „Znany rodzic”, z którą ja również się zmagalam.

Jesteś bardzo rodzinna. To dlatego zdecydowałaś się wspierać ideę rodzicielstwa zastępczego?

Na każdym etapie mojego życia towarzyszy mi jakaś akcja dobroczynna, w którą się angażuję. Na przestrzeni lat były to różne akcje. Kiedyś byłam ambasadorem UNICEF i wspierałam budowę szkół w Afryce. Teraz przyszła propozycja z S.O.S. Wiosek Dziecięcych. Spodobało mi się założenie. Sama byłam w wioskach i dowiedziałam się na czym polega ich struktura, jakie mają zaplecze i że są to naprawdę rodzinne domy. Nie kojarzą się z tradycyjnym domem dziecka, który budzi różne skojarzenia. Moja pomoc nie jest jakaś wielka. Jestem Ambasadorem, więc o nich mówię, nawołuję i przekonuję. Jedyne, co na razie udało mi się zrobić dodatkowo, to aukcja moich strojów z „Bitwy na Głószy”, z której dochód przeznaczyłam właśnie na ten cel.

A do „Bitwy na Głószy” zdecydowałaś się pójść również dlatego, że ewentualną nagrodę również mogłaś przeznaczyć na cele charytatywne?

To jest bardzo dobra idea, że walczymy i dzięki temu, ktoś potrzebujący może coś dodatkowo zyskać. Natomiast głównym powodem mojej decyzji była ciekawość i chęć przeżycia przygo-

dy. Jak wiesz, zawsze byłam przeciwna braniu udziału w popularnych programach telewizyjnych.

No tak, co program to Natalia Kukulska jurorem lub uczestnikiem...

Zwykle sama byłam zaskakiwana. Z mediów dowiadywałam się o tym gdzie i w czym będę brała udział. W „Tańcu z Gwiazdami” byłam wymieniana przy każdej kolejnej edycji, aż w końcu podobno zakończyli produkcję. (śmiejch)

To na razie przestaną spekulować. Ale wracając do „Bitwy na Głosy”...

Spodobala mi się konwencja, że w tym programie nie jestem w centrum. Główni bohaterowie to ta grupa młodych ludzi, z którymi mogę współpracować w kwestii śpiewania, współbrzmienia i pomysłów na występ. Ja podeszłam do tego zadania bardzo poważnie. Byłam zaangażowana w aranżację, wybór piosenek, nawet kostiumy i choreografię. Jednak nie miało to zawsze przełożenia na glosy i gusta widzów.

Im mniejsze miasto, lub inaczej, im większa siła i jedność lokalnej społeczności, tym większa szansa na wygranie takiego programu...

Widzisz - sam to powiedziałeś. Ale taka też była moja refleksja po tym programie, że trochę jest to turniej miast. Duże miasta nie mają takiego poczucia wspólnoty i jedności, jak te mniejsze. Zauważyłam też jeszcze jedno zjawisko, ostatnio ze wszystkich programów kobiety odpadają jako pierwsze, a w finałach pozostają sami mężczyźni. Nie tylko w „Bitwie” tak się stało, podobnie było w „The Voice” czy „Must be the music”.

A masz jakąś teorię w związku z tym?

Myślę, że zakochane w męskich bohaterach dziewczyny ślą dużo więcej SMS-ów. (śmiejch)

Sporo pozytywnych opinii pojawiło się na twój temat, po jednym z odcinków „Bitwy”, gdzie pokazano, jak gościsz w swoim domu członków twojej drużyny.

Mój dom jest domem otwartym, nie jest jakąś niedostępną twierdzą i nie mam problemu z tym, aby zaprosić gości. Tym bardziej, że moje dzieci marzyły o tym, by poznać uczestników. Jaś do tej pory utrzymuje kontakt z najmłodszym uczestnikiem z mojej drużyny - Piotrkim. Jak powiedziałam wcześniej – gdy w coś wchodzi, to na sto procent. Z moją drużyną bardzo się polubiliśmy i nadal współpracujemy. Bitwa się zakończyła, ale nasza wspólna przygoda nie.

Co sprawiło, że w pewnym momencie zdecydowałaś się pójść nieco inną ścieżką muzyczną?

Przede wszystkim chyba dojrzałość, która pukała do mnie. Pomyślałam, że nie ma co się bać. Może czas zacząć robić coś bardziej eksperymentalnego i zacząć poszukiwać. To mi zaczęło sprawiać większą przyjemność, niż produkowanie kolejnych piosenek na potrzeby radia. Był taki okres, że faktycznie walczyło się o to, by zagrać piosenkę w radiu. Był taki moment, że gdy coś nagrywałam, wydawało mi się, że już poszłam na wystarczający kompromis, by piosenka miała również szansę radiową, a i tak słyszałam - nie. Mówiono: „Ta piosenka jest za bardzo wyrafinowana i nie dla naszego słuchacza”. Przestałam się więc tym przejmować.

Druga taka istotna rzecz, to był mój wyjazd do Stanów Zjednoczonych na uczelnie Musician Institute. Po dobrych zawodowo latach okazało się, że sukces może być takim brzemieniem.

Zaczęłam zastanawiać się, co dalej? Te Stany otworzyły mi trochę oczy, dały mi oddech. Po powrocie nagrałam ostatnią płytę dla wytwórni Universal pt. „Natalia Kukulska”, która była zapowiedzią zmian. Kolejny krok był jeszcze bardziej odważny - współpraca z Barkiem Królikiem i Markiem Piotrowskim przy płycie “Sexi Flexi”. Natomiast ostatnia płyta „Comix” jest już w całości autorska. Nagrałam ją wspólnie z Michałem, moim mężem.

A kolejna płyta jaka będzie i kiedy możemy się jej spodziewać?

Miałam nadzieję, że jeszcze w tym roku uda mi się nagrać część materiału na płytę, jednak koncert opolski („Życia mała garść” - poświęcony pamięci rodziców Natalii - przyp. red.), trochę wytrącił mnie z rytmu. Tak więc, w tym roku jest już niemożliwe, żeby płyta wyszła. Ale pomyślałam sobie, że może nie warto się spieszyć. Wolę przygotowywać płytę powoli, ale dokładnie, i tak, abym była artystycznie usatysfakcjonowana. W taką stronę chcę teraz iść.

Wspomniłaś o koncercie ku pamięci twoich rodziców. Chciałem zapytać o twoją mamę. Pewnie sama jej nie pamiętasz, ale choćby z opowieści, które słyszałaś masz jakieś ulubione wspomnienie, anegdotę o swojej mamie?

Faktycznie, przez te wszystkie lata usłyszałam mnóstwo takich opowieści i wspomnień. Jednak wszystkie były bardzo podobne do siebie. Miałam wrażenie, że każdy, kto mówi o mamie, buduje jej nieskazitelny pomnik. Większość mówiło o mamie, że była życzliwa, uśmiechnięta, miła dla wszystkich, piękna... no i taka normalna. Ja, jako córka, czekałam i chciałam usłyszeć więcej. Chciałam poznać taką „ludzką twarz”. Co jakiś czas otrzymywałam takie sygnały i coś ciekawego się pojawiało. Jednak teraz, przy okazji koncertu „Życia mała garść”, udało mi się dotrzeć i porozmawiać z 20 osobami, które dobrze знаły mamę. Rozmowy z nimi i ich wspomnienia typu: “Anka? Anka to była wariatka!” Na takie opowieści czekałam. Zbyszek Holdys opowiadał mi, że gdy śpiewali wspólnie duet „Ktoś między nami” – w wersji „Byłaś mym pragnieniem”, mama odwracała się do niego, tak by inni nie widzieli i robiła mu głupie miny czy zez. Nie chcę mieć pomnika mojej mamy. Chcę mieć wspomnienia prawdziwe.

A ulubiona piosenka twojej mamy?

To się zmienia na przestrzeni lat. Teraz na przykład, przy okazji właśnie tego koncertu, odkryłam piosenkę „Mamy dla siebie - siebie”. Tak mi ta piosenka utkwiła w głowie- wzrusza mnie za każdym razem, gdy ją słyszę. Ta piosenka jest moim ostatnim odkryciem, ale w ten sposób mogłabym wymienić wiele jej utworów.

Gdybyś musiała przestać śpiewać. Jaki pomysł miałabyś na siebie?

Sama nie wiem, ile płyt jeszcze w swoim życiu nagram. Nie chcę sobie robić ograniczeń, ani założeń. Jest takie powiedzenie: „Chcesz rozśmieszyć Pana Boga, to powiedz mu o swoich planach”. Nie widzę jednak siebie na scenie jakoś bardzo długo. Myślę, że w pewnym momencie nastawię sobie przypomnienie w telefonie. (śmiejch)

Z hasłem: „Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść“?

Dokładnie tak. Ja myślę, że odnajdę się w tym, co sprawia mi ogromną satysfakcję, jak choćby pomaganie innym. Wydaje mi się, że to jest najistotniejsze w życiu, aby czuć się potrzebnym.

Chciałem porozmawiać z tobą o przyjaźni. Maja Sablewska powiedziała jakiś czas temu, że zdaje sobie sprawę z tego, że to ona nawaliła w przyjaźni z tobą...

Ja myślę, że przyjaźnie są też na pewne etapy w naszym życiu. Ja też mogę powiedzieć, że kilka takich przyjaźni zawałiłam. Teraz ostatnio przypomniala mi się moja przyjaciółka z podstawówki - Ania. Mam jej numer telefonu i zastanawiam się: „Dlaczego ja do niej nie dzwonię”. Sam pewnie wiesz, że nie da się być z każdym bardzo blisko i przyjaźnić się cały czas. W pewnych momentach drogi się rozchodzą. Zostaje jednak coś takiego, że gdy po latach spotykasz tę osobę, wydaje ci się, że to, co wspólnie przeżyliście nadal trwa i to jest wspaniale.

Jak reagujesz, gdy mówią o tobie ikona stylu?

To pojęcie bardzo względne. Dla jednych ikona, dla innych wręcz odwrotnie. (śmiejch)

Ale na pewno można powiedzieć, że jesteś najczęściej zmieniającą uczesanie wokalistką.

Chyba coś w tym jest. Traktuję włosy trochę jak nakrycie głowy. Pamiętam czas, gdy zgoliłam pół głowy. Po jednym z koncertów, chyba było to w Kielcach, ustawiła się kolejka po autografy i, mniej więcej, co 10-ta dziewczyna podnosiła włosy do góry pokazując wygoloną część głowy, mówiąc: „Pani Natalio, ja też mam tak, jak Pani?”. Wówczas pomyślałam: czas na kolejną zmianę.

Skąd czerpiesz te wszystkie pomysły?

Wspomniany pomysł na zgolenie części głowy chodził za mną od dawna. Znalazłam w jakimś magazynie wersję tej fryzury,

która do mnie przemówiła. Poszłam z tym do mojego fryzjera Marcina i wspólnie zrobiliśmy coś takiego. Nie lubię zastoju, lubię się zmieniać i lubię też iść pod prąd. Nie lubię się nudzić, a wizerunek jest dla mnie formą zabawy, więc się bawię. Nie wiem, czy też to zauważasz, że w Polsce jest tak, że najbezpieczniej jest się ubierać klasycznie. Taka garsonka, jak do biura, jest najlepsza i najładniejsza, by wszystko eksponowało figurę, było dopasowane. Jak już założysz coś innego, bardziej odważnego w formie, to już nie do końca ci wszyscy modowi eksperci wiedzą, co z tym zrobić, jak to zakwalifikować. A osoby kreatywne: artyści, malarze, muzycy mają prawo do większych szaleństw, eksperymentów. To odzwierciedla ich wnętrze. Moja babcia ostatnio zapytała: „Powiedz mi dlaczego ten Michael Jackson tak się dziwnie ubierał i nosił zawsze te okulary?”. Ja odpowiedziałam jej też pytaniem: „A czy ciebie satysfakcjonowałoby, gdyby on ubierał się zwyczajnie? Czy wtedy zwróciłabyś na niego uwagę. To byłoby spójne z tym, co robił na scenie?”. Moim zdaniem właśnie scena daje prawo do tego, aby pokazywać coś innego, niż norma przewiduje. Na co dzień jednak ubieram się dość normalnie.

To na koniec jeszcze jedno pytanie: „Gdy za 10 lat się spotkamy to...?”

Odpowiem ci tak, jak wcześniej: „Chcesz rozśmieszyć Pana Boga, to powiedz mu o swoich planach”. Ale zaczekaj, niech to szybko przemyszę. 10 lat? Myślę, że tyle jeszcze pośpiewam. (śmiejch)

ROZMAWIAŁ: LUKASZ KĘDZIOR

MOLLIE



GARDEN
chic

www.mollie.pl